Wiadomości Wędkarskie

Rok V **LISTOPAD 1948 ROK** **Nr 9**

MIESIĘCZNIK

ORGAN ZWIĄZKU SPORTOWYCH TOWARZYSTW WĘDKARSKICH R.P.

Praca dla ideałów

Polecam znów wszystkim Towarzystwom Wędkarskim, a przede wszystkim Towarzystwom Pomorza Zachodniego ostatni październikowy numer 10) „Przeglądu Rybackiego". Działalność Towarzystw Wędkarskich stale zazębia się o działalność rybactwa zawodowego, zwłaszcza rybactwa jeziorowego i rzecznego, zatem należy się interesować tym, co pisze pismo, poświęcone sprawom rybackim.

W ostatnim numerze znajdujemy dwa artykuły, poruszające sprawy pierwszorzędnego znaczenia w zakresie zainteresowań rybactwa i wędkarstwa. Są to — Dra Józefa Kaja „Zarys fizjologii rybackiej Pomorza Zachodniego" i inż. Feliksa Chrzana „Sprawa gospodarki łososiowej na Zachodnim Pomorzu".

W pierwszym z nich znajduje się wyliczenie wód Pomorza Zachodniego, ich charakterystyka, obecny stan, wyszczególnienie znajdujących się w tych wodach ryb, wreszcie możliwości tych wód.

Z obu artykułów widoczne są duże możliwości rozwoju znajdujących się w wodach Pomorza Zachodniego ryb łososiowatych — łososia, troci, pstrąga i lipienia.

Towarzystwa Wędkarskie Pomorza Zachodniego dzięki inicjatywie i staraniom inż. S. Dowhyluka z Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinku zorganizowane zostały w Oddział regionalny Związku. Działalność tego Oddziału na zebraniu, odbytym w dn. 4 lipca rb. podzielona została na dwie części — jedną z ośrodkiem administracyjnym w Szczecinku, drugą — w Szczecinie.

Działalność jednej i drugiej części nie jest zadawalająca. Składają się na to przede wszystkim dwa momenty. Wody Pomorza Zachodniego nie są dotąd podzielone na obwody skutkiem czego Towarzystwom Wędkarskim lepiej się kalkuluje otrzymywanie pozwoleń zbiorowych od Dyrekcji Lasów Państwowych lub poszczególnych gmin, niż być samdozielnymi gospodarzami na własnych terenach w warunkach trudnych, często bardzo trudnych ze względu na brak ochrony przed rozwiniętym tam kłusownictwem.

Drugim powodem jest obserwowany i gdzieindziej brak ludzi chętnych, ludzi rozumiejących, że należy poświęcić nieco wysiłków pracy społecznej, pracy, mającej na widoku osiągnięcia dla sprawy ogólnej, a nie własnego interesu.

W zmienionych warunkach społeczno - politycznych wędkarstwo sportowe może osiągnąć znaczny rozwój, czego dowodem jest choćby już obecnie rosnąca ilość wędkarzy, zrzeszonych w nowopowstających Towarzystwach. Mają on możność coraz pełnejszego zaspakajania swych potrzeb sportowych dzięki rozszerzonym możliwościom, spowodowanym znacznym wzrostem ilości wód w Polsce powojennej, i dzięki przychylnemu traktowaniu wędkarstwa sportowego przez Władze, uznające jego wartości.

Ale dlatego aby coś osiągnąć, trzeba się do tego samemu przyczynić. Wędkarstwo tylko wtedy może liczyć na przychylność Władz, gdy będą one widziały w nim społeczeństwo, które potrafi z siebie coś dać.

Takim społeczeństwem było już wiele lat temu wędkarstwo krakowskie, które dało jeszcze za czasów niewoli austriackiej inicjatywę, a następnie nie szczędziło, ani pracy, ani środków materialnych na to, by stworzyć odpowiednie warunki dla znajdujących się na terenach Małopolski wód górskich, przez wprowadzenie prawidłowej gospodarki i ochrony ryb łososiowatych. Dzięki nim i przy współdziałaniu powołanego przez nich przed 70 laty do życia Krajowego Towarzystwa Rybackiego powstał szereg wylęgarni pstrąga i łososia. A tym sposobem tak ważna dziedzina gospodarki krajowej, jaką jest opieka nad dunajcowymi tarliskami łososia i zorganizowanie i prowadzenie sztucznych wylęgarni ryb łososiowatych znajdują się w zakresie starań wędkarstwa krakowskiego.

Takimi powinni być i wędkarze innych dzielnic Polski. W tej chwili przed wędkarzami Pomorza Zachodniego otwierają się duże możliwości dla tej celowej pracy, która może przynieść korzyści nie tylko im samym, ale i krajowi.

Chcemy ich zachęcić do tej pracy, której dobre wyniki niewątpliwie mogą dać zadowolenie ze służenia dobrej sprawie.

Zarówno wędkarze poszczególni, jak i Towarzystwa Wędkarskie, a na ich czele i nasz

Związek nie powinny zasklepiać się w pracy dla własnych korzyści, a powinny pracować dla osiągnięć korzystnych dla wędkarstwa sportowego, jako całości, a jednocześnie dla kraju.

A nie tracimy wiary w osiągnięcie tych ideałów mimo to, że stan obecny daleki jest jeszcze od doskonałości. Bo w tym samym numerze Przeglądu Rybackiego w sprawozdaniu z walnego zebrania członków Koła Rybackiego w Chełmnie czytamy dosłownie.

„Także wypowiedziano się za ograniczeniem ilości wędek przez wędkarzy. Są wypadki że poszczególni wędkarze mają po 8 — 10 wędek i wtedy trudno jest mówić o sportowym połowie. Wskazanym byłoby ograniczenie do trzech wędek, w tym jedna szczupakówka, dla jednej osoby.

W sprawie tej Koło porozumie się z miejscowym Klubem wędkarskim".

W ostatnich miesiącach dzięki staraniom Bydg. Klubu Wędk. powołany został do życia regionalny Oddział Związku, nie jest nam jednak w tej chwili wiadomym, czy Klub wędkarski w Chełmnie jest członkiem tego Oddziału, a zatem Związku, — raczej nie, ponieważ nie widzimy go na liście prenumeratorów Wiadomości Wedkarskich. Przypuszczamy, że chodzi tu o jakiś wybryk, czy niesubordynację pojedyńczego członka tego Klubu, gdyż we wszystkich znanych nam statutach Towarzystw lub regulaminach ilość jednocześnie używanych wedek przez członków Towarzystw jest ograniczona do najwyżej trzech, tym nie mniej taki fakt nie przyczynia się, ani do dobrych stosunków z rybakami zawodowymi, ani dla dobrej sławy wędkarstwa sportowego.

Mamy nadzieję, że wiadomość o postawionych zarzutach dojdzie do wiadomości zainteresowanego Klubu i otrzymamy uspakajające nas wyjaśnenia. W każdym razie na najbliższym dorocznym zjeździe delegatów poruszona będzie sprawa ścisłego stosowania naszych regulaminów. Ponadto wydaje się nam celowym wyjaśnić, że Związek czyni starania na terenie Ministerstwa Rolnictwa i Reform, aby pozwolenia na połów ryb wędką wydawane przez dzierżawców obwodów rybackich mogły być wydawane tylko wedkarzom, należącym do Towarzystw, zrzeszonych w naszym Związku.

Związek otrzymuje, zresztą bardzo rzadko zapytania, jakie można osiągnąć korzyści przez należenie do Związku. Odpowiedź prosta — po za niewątpliwymi korzyściami materialnymi, korzyść moralną, że stajemy się zdyscyplinowanym społeczeństwem, ożywionym jednym dążeniem i jednym umiłowaniem.

Dążeniem Związku jest zrzeszenie wszystkich wędkarzy, którzy traktują wędkarstwo jako sport, którzy nie myślą wyłącznie o włowieniu jaknajwiększej ilości ryb. Dlatego Związek stara się o to, by każdy wędkarz sportowy należał do Towarzystwa Wędkarskiego. W tym celu powinny powstawać nowe Towarzystwa, którym Związek chętnie udziela wszelkich rad i wskazówek, przesyła opracowany przez siebie statut, celem ułatwienia im tej pracy, jak również, celem ujednostajnienia statutów poszczególnych Towarzystw. A czytelnicy Wiadomości Wędkarskich proszeni są o podawania zainteresowanym adresu Związku.

Ale nie zapominajmy, że tylko wspólna ofiarna pracą można osiągnąć korzyści, które jednak nie powinny być tylko egoistycznymi korzyściami osobistymi.

Wł. Czermiński

ANKIETA

Niejednokrotnie podnosiliśmy na łamach naszego pisma, że poziom „Wiadomości Wędkarskich" przede wszystkim zależy od ścisłego kontaktu pisma z jego czytelnikami.

Idąc konsekwentnie po tej linii, prosimy Czytelników o przesłanie pod naszym adresem odpowiedzi na następujące pytania:

1. *Czy i jakie zmiany należy wprowadzić w „WW"?*
2. *Czy należy utrzymać drukowanie felietonów (w formie i treści jak np. w numerze 8-ym, pod tytułem „W dzień Zaduszny"?*
3. *Co należałoby skasować lub ograniczyć w naszym piśmie?*
4. *Jakie tematy, czy artykuły, drukowane dotąd w „WW" uważa Kolega za najbardziej ciekawe?*
5. *Jakie tematy, artykuły najbardziej interesują Kolegę?*
6. *Czy Kolega zgłasza gotowość swej współpracy z nami i w jakiej formie, (czy przez nadsyłanie artykułów lub zdjęć fotograficznych, albo jedno i drugie)?*

REDAKCJA

WĘDKARZE! Zapisujcie się do Towarzystw Wędkarskich

Do artykułu „W obronie szczupaka"



Piękny okaz szczupaka, Fot. Z. Drzewiecki, Olsztyn

Opinia, jaką cieszy się szczupak nie tylko wśród laików, ale nawet wśród wielu wędkarzy i zawodowych rybaków, jest godna pożałowania.

Żarłok, rozbójnik, drapieżnik, rekin naszych wód słodkich, tępiciel ryb — oto są nazwy, którymi określa się przeważnie, bez zastanowienia i sensu oraz z pewną pogardą jedną z najbardziej sportowych ryb naszych. Obciąża się go wszystkimi grzechami, jakie tylko mogą spaść na „ludek wodny", nie znajdując dla niego żadnego uznania.

Mając tak ujemną opinię i będąc powszechnie uważany za największego szkodnika wodnego w rodzaju szczura na lądzie, dziwić się nawet należy, że dotychczas jakoś nie zorganizowano kampanii „odszczupaczania" rzek i stawów na wzór odszczurzania miast i osiedli.

Amatorów, polujących na szczupaka jest bardzo wielu, ale jakże niewielu z nich zna tę rybę i potrafi właśnie ocenić jej prawdziwą wartość. Jako jeden z tych, którzy z zamiłowaniem i namiętnością polują też na szczupaka, chcę stanąć w jego obronie.

O ile mi wiadomo z naszej literatury sportowej, broni tej ryby zawzięcie od kilkunastu lat P. Feliks Choynowski. Jak dotychczas, jest on, niestety, przysłowiowym głosem wołającym na puszczy. W każdym bądź razie przypuszczam, że jest może Jego zasługą na razie to, że w nowej ustawie o ochronie ryb i raków (Dz. U. R. P. Nr 64 z 1947 r.) — szczupak awansował o 2 cm., tj. z dozwolonego do użytku wymiaru 28 cm na 30 cm!

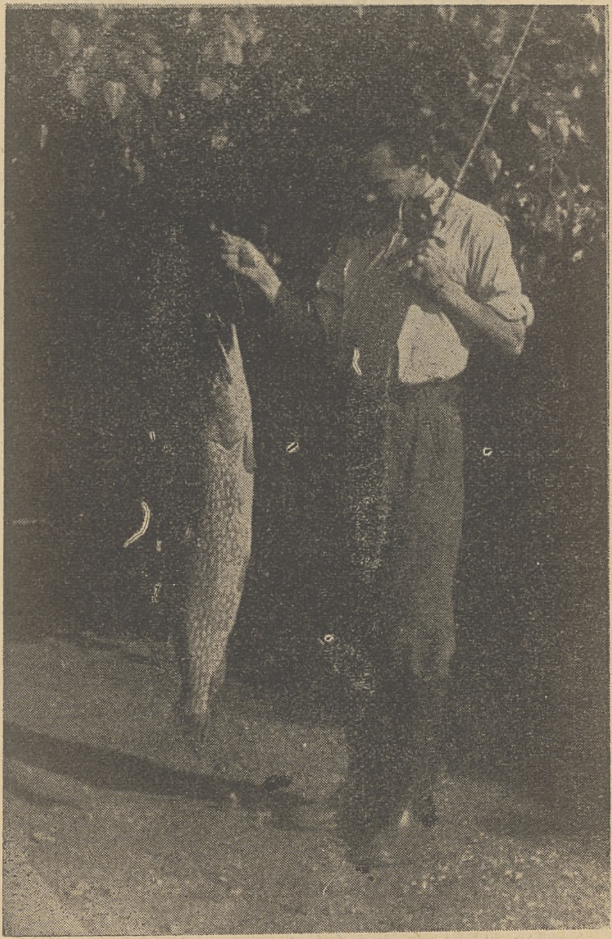
Co to jest szczupaczek 30 cm, nie trzeba tłumaczyć znawcom. Wprawdzie jest on większy od starej płoci i można go z powodzeniem usmażyć, jednak jest to jeszcze „niedoważony młodzieniec", niszczenie którego jest karygodne, wiedząc, że za rok czy dwa może stać się prawdziwą rybą, zarówno pod względem sportowym jak i gospodarczym.

Nie mam zamiaru opisywania tej ryby, ani sposobów jej łowienia. Chodzi mi jedynie o próbę zwalczania przeróżnych herezji i bajek, jakie krążą na temat szkodliwości szczupaka.

Nie ulega wątpliwości, iż należy on do gatunku ryb drapieżnych i żarłocznych, ale to bynajmniej nie jest jego winą, ani wadą.

Drapieżnikami są, jak wiemy, najbardziej szlachetni przedstawiciele rodzaju rybiego, ale jakoś nikt nie pała do nich specjalną nienawiścią. Dlaczego więc jedynie szczupak ma być tak sponiewierany?

Powodem tego są przeróżne fałszywe twierdzenia o jego szkodliwości wtedy, gdy wobec suma, węgorza czy nawet klenia — ryby „spokojnego żeru" — szczupak jest właściwie niewinnym barankiem. Z pojęciem ryby spokojnego żeru łączy się bowiem wrażenie, że zjadają one bardzo niewiele i nie wyrządzają żadnej szkody, zapominając o tym, że żerują one stale i pożerają prawie wszystko, co im się trafi. Szczupak natomiast, żeruje tylko **okresowo**, a że czyni to gwałtownie (ryba „gwałtownego żeru"), wcale nie świadczy, że pożera więcej, jak to niżej postaramy się wykazać.



Zwycięzca i zwyciężony. (Waga 8 kg. 200, grubość żyłki 0.45). Fot. Z. Drzewiecki, Olsztyn.

Krąży nawet legenda, że szczupak pożera dziennie równowartość swej własnej wagi! Gdyby tak było, w wodach naszych już dawno nie zostałoby żadnej ryby za wyjątkiem szczupaka i to większych okazów, albowiem drapieżnik ten ze specjalnym upodobaniem pożera też własne dziatki. W rezultacie pozostałe osobniki, nie mogąc już siebie nawzajem pożreć, musiałyby też wyginąć.

Pozwolę tu sobie przytoczyć rozumowanie p. F. Biguet z jego książki („Le brochet sa pêche en toutes saisons"):— „Przyjmijmy 3 km odcinek rzeki czy kanału normalnie zarybione. Nie będzie żadną przesadą, gdy ustalimy, iż może on zawierać przynajmniej 10 szczupaków o wadze 1 kg., które, jak chce legenda, pożerały by dziennie 10 kg rybek, czyli 300 kg miesiecznie lub 3.600 kg rocznie. Niewątpliwie między tymi szczupakami byłoby parę mniejszych oraz jeden lub dwa o wadze dwóch kilogramów. Odcinek wody, zawierający nawet 3.600 kg innych ryb najdalej w ciągu roku zostałby z nich kompletnie ogołocony".

Rzeczywistość jest jednak całkiem inna. Każdemu wiadomo, że w „dawnych dobrych czasach" ryb przeróżnych gatunków było wszędzie mnóstwo, nie wyłączając szczupaków, które występowały też w obfitości. Z czasów swej młodości pamiętam ileż to tego było np. w jeziorach Augustowskich, wśród których urodziłem się i wyrosłem. Na zwykły patyk z kawałkiem nitki łowiło się piękne leszcze, okonie, liny i płocie. Dziś z trudem może to zdobyć doświadczony wędkarz.

To nie szczupak, lecz człowiek wyniszczył rybostan i w dalszym ciągu prześladuje bezmyślnie rzekomo winowajcę — szczupaka.

Cóż on za szkody wyrządza i ile zjada? Przede wszystkim co zjada?

Natura, obdarzająca szczupaka żarłocznością, dostarczyła mu jednocześnie pokarmu w postaci płoteczek, uklejek, kleników itp., rybiego chwastu, nie mającego żadnego znaczenia z punktu widzenia gospodarczego, kulinarnego, a tym bardziej sportowego. Czy zjadając ten chwast i przerabiając go na wspaniałe mięso, szczupak „tępi ryby" i wyrządza szkodę?

Chyba pod jednym względem, że z przyjemnością zjada własne potomstwo, ale wtedy już sam reguluje swoje pogłowie i nie warto wcale troszczyć się o tępienie go ze strony człowieka.

Ile on zjada? Ścisłych danych podać oczywi-

Ferdek i S-ka

Wspomnienia wędkarskie z młodości

— Serwus, Ferdek!

— Cześć, Franek!

— Biorą się?

— Nie biorą się, bo woda jeszcze zimna, złapałem pięć „biółek" i dwa jelczaki.

— Chodź, pomożesz mi skręcić nitkę, jeszcze nałapiemy dość!

Wyszedł Ferdek z wody. Niski, krępy szatyn z niebieskimi oczyma, mógł mieć lat czternaście. W rozciągniętych, wypłowiałych spodenkach kąpielowych, w starej bluzce, mocno zrudziałej na słońcu, w kaszkiecie, z małą wędeczką w ręce, wygramolił się na kamienny brzeg. Przywitali się. Franek wyjął z kieszeni blaszane pudełeczko. Był to trzynastoletni szczupły blondyn z piwnymi oczyma, starannie ubrany, lecz boso. Dobył z pudełeczka szpulkę cienkiego jedwabiu, w kolorze seledynowym.

— Jakieś dobre nici masz — zauważył Ferdek.

— Dostałem od siostry, to kordonek, cienki, a mocny, we dwoje można będzie i sporego jelca wyciągnąć... Jak będziesz potrzebował, to ci dam.

Ferdek ujął za koniec nitki, oddalił się o kilkanaście kroków, Franek odgryzł nitkę i zaczęli kręcić, plując w palce. Był to pierwszy dzień wakacji, rozmawiali więc o końcu roku.

— Skończyłeś siódmą? — spytał Franek.

— Skończyłem!

— I co będziesz dalej robił?

— A no pójde od września do terminu, matka chce mnie oddać do Rejowskiego, bo mi się krawiectwo podoba... A tyś przeszedł?

— Przeszedłem z dwóją, ale u nas w tym roku strasznie „lali", na trzydziestu w klasie, jedenastu nie przeszło i to przeważnie z dwoma dwójami: z „mantyki" i przyrody!...

— No, a co ty będziesz robił jak budę skończysz?

— To jeszcze potrwa pięć lat więc nic nie wiadomo, ale będę ojca prosił, żeby mnie posłał na studia do Krakowa, bardzo bym chciał zostać nauczycielem przyrody w gimnazjum. Lubię uczyć... Wiesz, że dawałem tego roku lekcje Kostkowi i choć był na półrocze wykazany z czterech przedmiotów, przeszedł na czysto do drugiej, a stary jego z tej uciechy obiecał mi zrobić na dodatek nowe półbuty.:.

Skończyli kręcić, więc Ferdek założył nitkę za gałązkę i ze swoim końcem zbliżył się do Franka. Złożoną podwójnie nić skręcili jeszcze, a potem Ferdek natarł ją mocno trawą. Franek w międzyczasie skoczył do wikliny i wyciął sobie prosty kij. Obłupił go, zostawiwszy z grubszego końca kawał kory na uchwyt.

Dzień był pogodny i ciepły. Rozebrali się więc do kąpielówek i dalej majstrowali. Franek wyjął z pudełeczka żyłkę, rozmiękczył ją w ustach i przywiązał „w ósemkę". Teraz umocował nić tuż przy uchwycie, okręcił nią kij i przywiązał mocno na końcu. Wędka była gotowa. Kij na jakieś dwa i pół metra, nitka na pięć.

— Masz dużo much? — zapytał Franek.

— Dwa pudełka od zapałek, od siódmej łapałem.

— Ja mam niecałe pudełko, u nas w domu wyłapałem wszystkie i po drodze jeszcze dołapałem na płotach, ale to mało.

— Ja ci dam, jak ci braknie, albo wiesz co, możebyśmy łapali do spółki, ja lepiej łapię, ty lepiej sprzedajesz, obstoimy oba, much mamy dość, będziemy mogli dziś zarobić parę złotych... Zresztą ty masz kartę, więc jakby co do czego przyszło, to ryby są twoje, a ja już zwieję, nie bój się...

— Dobrze — przystał chętnie Franek.

Spółka została założona.

Portki ściągnięte paskiem razem z koszulami w małe tobołki zostawili na brzegu. Bluzki ubrali na siebie, mimo, iż było coraz cieplej, pudełka z muchami powkładali do kieszeni i trzymając haczyki w palcach zeszli ostrożnie z wysokiego w tym miejscu brzegu do wody. Sięgała im po kolana. Poszli dalej na wodę. Tam

ście nie można, ale w żadnym wypadku nie tyle, jak to głosi podana wyżej legenda. Są jednak dane orientacyjne, które zadają kłam przesadnej żarłoczności szczupaka.

Powołam się znowu na p. Biguet. Podaje on, że w roku 1906 we Francji ichtiolog p. M. Juillerat przeprowadził badania doświadczalne nad szczupakiem i wykazał właściwy jego apetyt. Mianowicie dnia 19 stycznia 1906 roku wpuścił do basenu jednego szczupaka o wadze 1.190 kg i długości 50 cm oraz 10 płoteczek jednakowej wielkości o łącznej wadze 980 gr.

W dniu 27 stycznia zaobserwował zniknięcie jednej płoteczki. Przeczekawszy do 29 stycznia, zważył szczupaka oraz pozostałe płoteczki i stwierdził, że waga płoteczek wynosiła 895 gr, natomiast szczupak ważył 1,265 kg. Jak widać, w ciągu 10 dni szczupak zjadł tylko jedną płoteczkę o wadze 85 gr, co zaś do stwierdzonego przyrostu wagi szczupaka o 75 gr, to wskazuje on, że rybka nie została jeszcze strawiona i tkwi w żołądku oraz, że na strawienie jej potrzeba więcej, niż dwa dni czasu.

W dniu 5 lutego uczony, widząc, że pozostało 8 płoteczek, zaczekał do dnia 12 lutego i ponownie zważył. Wynik: szczupak osiągnął wagę 1,220 kg, a 8 pozostałych płoteczek ważyły 809 gr.

W okresie od 19 stycznia do 12 lutego szczupak, zjadłszy 171 gr pokarmu, powiększył swoją wagę o 30 gr po rzerobieniu dwóch płoteczek na własne mięso. W ciągu 54 dni szczupak spożył 485 gr pokarmu w pięciu dniach. Stąd wynika, że co 11 dni potrzebował 97 gr pokarmu, a co stanowi zaledwie 1/13 jego osiągalnej wagi 1260 gr.

Z powyższego nasuwają się następujące uwagi: jest bardzo prawdopodobne, a nawet pewne, że na wolności ten sam szczupak zachowałby się zupełnie inaczej, zarówno pod względem ilości spożycia pokarmu, potrzebując go więcej, jak również pod względem czasu jego trawienia, co trwałoby bez wątpienia krócej. Niemniej jednak dane powyższe pozwoliły p. Juillerat ustalić rachunkowo tabele, pozwalające określić miesięcznie dawki spożywanego pokarmu oraz przyrostu wagi dla szczupaka ważącego 250 gr w jego drugim roku życia (waga średnia; po roku życia szczupak waży minimum 100 i maximum 400 gr.).

Nie będę przytaczał tu całej tabeli, ograniczając się do końcowych wyników. Otóż z ta-

---

zaczynał się garb, który lekko na ukos przechodził przez cały Dunajec. Żywy prądzik lśnił wesoło w słońcu, niżej była ciemnozielona głębia. Tam, aż się roiło od „biółek". Całe falangi ruchliwych siwych grzbietów widać było tuż pod powierzchnią. Pyszczki otwierały się chciwie do wszystkiego, co płynęło...

Umieścili się w pewnej odległości od siebie — Ferdek dalej na wodzie, Franek bliżej brzegu. Ferdek założył muchę i zaczął łowić. Franek włożył nitkę do wody, żeby się żyłka odprostowała i przyglądał się koledze. Ten podciągał muchę po wierzchu pod prąd i podcinał zajadle, z wprawą. Niemal za każdym razem ciągnął trzepoczącą się srebrzystą rybkę, zdejmował ją, chował do „troka", tzn. pod podszewkę marynarki, przez otwory, specjalnie z przodu wyprute. Miał zaś w łowieniu tak szaloną wprawę, że potrafił i trzy rybki złowić na jedną muchę.

Tymczasem Franek stanął sobie wygodnie, wyjął nitkę z wody i wyciągnąwszy dużą wypasioną muchę z jasnym brzuszkiem założył ją na mały haczyk przez głowę; zajmowała całą prostą i łuk haczyka z zadziorem był goły. Zarzucił... Mucha chlapnęła o powierzchnię i w tej chwili doskoczyła duża „biółka", chwytając ją w pyszczek. Franek podciął, zniżając szybkim ruchem koniec kija w prawo w dół, ku powierzchni wody. Poczuł, że ją zaciął... Przyciągnął nitkę, zdjął rybkę z haczyka i schował pod podszewkę.

×

Szemrała woda koło ich nóg, słońce przypiekało, a oni łowili. W pewnym momencie Franek usłyszał powyżej jakiś plusk.

— Ferdek, uważaj, bo cię tratwa najedzie!..

Ferdek podszedł ku Frankowi, a wkrótce przemknęła obok nich tratwa. Lekko ruszali siekami dwaj chłopi, stojący w zgrzebnych portkach i koszulach z podwiniętymi rękawami, jeden na przodzie, drugi na tyle. Tratwa składała się z dwóch części.

— Łapiecie od rana — zapytał ten drugi, mijając chłopców.

— Od rana — odpowiedział Franek.

— To pocałujcie w „rzyć" barana — rzekł śmiejąc się flisak.

— Tylko pożyczcie mi pyska — odciął się Ferdek, zły, że się Franek dał nabrać góralowi.

Wróciwszy na dawne miejsce łowili dalej. Ferdek zaczął już grubieć, wkoło marynarki dołem powstał pokaźny wałek z ryb. Oglądał się on co jakiś czas za siebie, nagle opuścił kij i zaczął wychodzić z wody.

— Franek, muszę wyrywać, idzie „Dziadek"!

Rzeczywiście z góry, od ujścia młynówki szedł dozorca, podpierając się grubym sękaczem. Ferdek, zwinąwszy wędkę, rzucił ją w krzaki, bluzkę schował pod brzeg i pobiegł w dół kąpać się. Dozorca zbliżał się zwolna.

— Masz kartę, chłopcze?

— Mam — odpowiedział Franek.

— To pokaż!

Franek wyszedł z wody, wyjął ze spodni pudełko z haczykami, wydobył z niego poskładaną ćwiartkę maszynopisu z pieczątką Związku Inwalidów, dzierżawcy rewiru XI. „Dziadek" oglądał tymczasowe zezwolenie, mrucząc:

— „Sezonówka"... Franciszek Karpiński, uczeń gimnazjalny... Czy ty jesteś, kawalerze, synem urzędnika sądowego?

— Tak.

— A jakże się dzisiaj biorą?

— Nawet dosyć!

— No to do widzenia!

— Do widzenia panu!

Za chwilę wychynął z krzaków Ferdek, wyładowali więc ryby i nawlekli na witki. Było pięć wianków po 25 sztuk. Wsadzili je do wody w cieniu pod brzegiem. Właśnie syrena z warsztatów kolejowych ryknęła przeciągle.

— Buczą na południe — zauważył Ferdek — dołapiemy jeszcze trochę i pójdziemy sprzedać, bom już głodny.

ANTONI SITEK

(Dalszy ciąg nastąpi)

beli tej wynika, że nasz roczny szczupak w ciągu drugiego roku swego życia z 250 gr osiągnął wagę 647 gr spożywając w tym czasie 1,593 kg pokarmu. Wyniki tych obliczeń zostały następnie potwierdzone doświadczeniami przeprowadzonymi w stawach, gdzie była obfitość pokarmu.

Przy pomocy wspomnianej tabeli i doświadczeń, autor przyszedł do wniosku, że łatwo jest ustalić nową tabelkę, na podstawie której można określić wiek szczupaka według jego wagi oraz ilość spożywanego pokarmu. Zaznacza jednak, że jest to możliwe z większą lub mniejszą dokładnością, jedynie do 5 — 6 roku życia szczupaka. Po tym okresie wzrost szczupaka staje się bardzo nieregularny.

Ponieważ tabelka ta jest bardzo krótka i może mieć pewne praktyczne znaczenie dla sportowców, pozwolę ją tu podać:

wiek ryby	średnia waga ryby kg	waga spożytego pokarmu kg
1 rok	0,250	0,200
2 lata	0,640	1,593
3 lata	1,600	4,078
4 lata	4,000	10,192
5 lat	10,000	25,480
	Razem spożyto	41,543

Jak widzimy w pierwszym roku życia szczupak spożywa **w ciągu roku** średnio równowartość swej wagi, w następnych natomiast latach 2,5 razy więcej swej własnej wagi. Zadaje to kłam omawianej wyżej legendzie, jak również przesadnej żarłoczności szczupaka, a szczególnie jego szkodliwości. Jeżeli w ciągu 5 lat zaobsorbuje ok. 42 kg rybiego chwastu i osiągnie wagę 10 kg, to przecież o wiele razy przewyższy swoją wartością spożyty przez niego chwast.

Nie ulega wątpliwości, że szczupak żeruje tylko okresowo. Nie znaczy to wcale, że wszystkie szczupaki danej rzeki, czy stawu zasiadają do stołu w tym samym dniu i zjadają tę samą porcję, jak wyżej omawiany szczupak „doświadczalny", co 10 czy 11 dni po jednej płoteczce. Każdy z nas miał możność stwierdzić to osobiście. Są dnie, gdy nic „nie bije", natomiast następnego dnia i w tym samym miejscu idzie jeden za drugim, przy czym niekiedy wyciąga się szczupaka z tkwiącym jeszcze w paszczy ogonem nie przełkniętej rybki, a z którą rzucił się na błystkę! Są to tajemnice, które jeszcze nie udało się wydrzeć z głębi wód. Wydaje się jednak, że jeżeli w tym wypadku szczupak rzuca się na błystkę z tkwiącą jeszcze w przełyku rybką, to wcale nie głód popycha go do tego, lecz pewna ciekawość, czy atrakcyjność przynęty, lub też jej ruchy wibracyjne działające na jego linię naboczną i zakłócające jego spokój spożywania chwyconej rybki. Należałoby bowiem sądzić, że w tym wypadku napewno nie rzuciłby się na przypływającą spokojnie obok niego płoteczkę.

Obecność szczupaka w rzekach i stawach wcale nie jest złem. Naturalnie nie można go tolerować w stawach, gdzie się hoduje karpie, czy pstrągi, ale w wodach gdzie są różne ryby dlaczego nie może być miejsca i dla szczupaka, który czuwa nad przerostem chwastu rybiego i spełnia zadanie policji sanitarnej. Rosyjskie przysłowie mów.: „po to szczupak w wodzie, żeby karaś nie drzemał!"

Można oskarżać go o wiele rzeczy, ale nie można mu zarzucać zbrodni np. pożerania złożonej ikry własnej, czy obcej, jak masowo robią to wszystkie inne niewinne rybki spokojnego żeru. Co zaś do jego drapieżności i mniemania, że jedynie on tępi ryby, — jest gruba przesada. W zasadzie bowiem prawie wszystkie ryby są pewnego stopnia drapieżcami.

Wicedyrektor Muzeum Historii Naturalnej w Paryżu p. L. Matout w swej bardzo ciekawej książce „Ce que tout Pêcheur doit savoir sur les poissons" — pisze, że... leszcz, kleń, karp, brzana, wzdręga, a nawet najbardziej pokojowo usposobiona płotka nie krępuje się bynajmniej pożreć i to w wielkiej ilości drobniutkich rybeczek. Przy tym wcale nie przejmują się one, czy ofiary należą do własnego, czy też obcego gatunku. Wielu wędkarzy widzi w tym fakt kannibalizmu, sprzecznego z „mentalnością osób cywilizowanych". Jednakowóż nic bardziej naturalnego; jest to prawo, które stara się ustalić równowagę biologiczną wód. Mieszkańcy wód są tak płodni, że gdyby nie mieli żadnego wroga wśród samych siebie — rozmnożyliby się tak, że Natura nie byłaby w stanie dostarczyć im pokarmu. Stąd też wzdręga, odżywiająca się przeważnie owadami, nie gardzi wcale drobnymi rybkami i pożerałaby je w większych wymiarach, lecz na przeszkodzie staje jedynie wymiar... jej własnego pyszczka"!

Na potwierdzenie powyższych słów mogę podać wypadek z własnej praktyki. Nie dalej jak 31 maja ub. roku, łowiąc na małą i lekką błystkę okonie i ewent. szczupaki, zaciąłem rybę. Ze stawionego oporu wyczułem, że mam okonia. Jakież było moje zdziwienie, gdy na końcu swej linki ujrzałem... wzdręgę, trzymającą kotwiczkę w pyszczku! Ważyła zaledwie 220 gr. Brzany idą na błystkę dość często, a znam wypadek złowienia nawet świnki.

Jak widzimy, grzechy, które ciążą przeważnie na szczupaku, muszą być rozłożone i na pozornie całkiem niewinne gatunki. Do szczupaka, że się tak wyrażę, jest „dziwne podejście". Mięso jego jest powszechnie cenione i poszukiwane, tenuta dzierżawna za wody obliczana jest przeważnie w kilogramach szczupaka z ha, a jednocześnie z tym istnieje bezmyślne jego tępienie.

Przyczyn na to składa się wiele. Przede wszystkim niefortunny przepis ustawy rybackiej, zezwalający na połów „okazów" 30 cm, a w praktyce są łowione i 20 cm. sztuki! Ileż to

razy, gdy po wyściągnięciu tak zw. „miarowego”, czy „przepisowego” szczupaka, starałem się zdjąć go delikatnie z haczyka i puścić, słyszałem nawet od wędkarzy takie np. uwagi: „Co pan robi, nie puszczać tego drania — tępiciela ryb!”

Towarzystwo Wędkarskie, do którego mam zaszczyt należeć, jako swój tytuł obrało „Szczupak”, a w uznaniu dla tej ryby ustaliło najmniejszy jej wymiar nadający się do łowienia — 40 cm. Sądzę, że powinien to być wymiar ustawowy i coraz więcej sportowców skłania się do tego. Zresztą w praktyce ustawowe wymiary obowiązują przeważnie sportowców, chociaż oni łowią tylko te ryby, które „dobrowolnie” idą na haczyk. Jeżeli przypadkiem jakaś nieprzepisowa ryba znajdzie się u wędkarza w kobiałce wskutek niemożności puszczenia jej, a upoważniona osoba to skontroluje — powstaje nieprzyjemność. Nic natomiast nie szkodzi, gdy dziesiątki tysięcy bardziej nieprzepisowej drobnicy zapędzi się przymusowo do kutla, o niezmiernie gęstych oczkach i całej zawartości grozi zagłada. Potem setki kilogramów tej drobnicy wypełnia kosze na rynkach, straganach i sklepach i nikt jakoś tym nie przejmuje się. Wprawdzie ustawa obowiązuje zarówno sportowców, jak i zawodowych rybaków i nakazuje niewymiarową śniętą rybę „spożyć we własnym gospodarstwie domowym”, ale w życiu jest całkiem inaczej. Jak tu samemu spożyć kilkadziesiąt, albo i kilkaset kg takiej drobnicy? Zaglądać każdemu do garnka jest bardzo trudno i nic nie wskazuje, by do tego doszło, ale zajrzeć do kosza, czy beczki na rynku — jest bardzo łatwo i trzeba.

Drugim powodem, wpływającym na zmniejszenie pogłowia szczupaka jest brak ochrony w czasie tarła. Ustawa wprawdzie mówi, że zabrania się używania wszelkiego rodzaju „ruchomych narzędzi połowu (niewodów, drgawic itp.) „w czasie od 15 kwietnia do 31 maja, ale w tym czasie szczupak jest już dawno po tarle. W okresie tarła wychodzi on na mielizny i zalane łąki, jest znacznie mniej ostrożny i staje się łupem przeróżnych kłusowników, dzieci i przygodnych amatorów łatwego połowu.

Gorzej jeszcze jest z tym, że w tym samym czasie rynek jest zawalony szczupakiem, pełnym ikry, czy mlecza i tego przepisy ochronne jakoś dotychczas nie zdołały zauważyć. Sądzę, że od końca lutego do maja połów tej ryby powinien być zabroniony, a każde zjawienie się jej w sprzedaży powinno być karane. Od całkowitej zagłady tej wspaniałej sportowej ryby ratuje ją tylko jej wielka płenność. Oblicza się, że samica składa od 20 do 30 tysięcy jajeczek ikry na kilogram swej wagi. Przeważający procent tej ikry jednak ginie, będąc pożarty przez inne ryby.

Następnym powodem nadmiernego tępienia szczupaka jest fałszywe mniemanie, co do jego szkodliwości, a co już zdaje się dostatecznie omówiłem. Łączy się z tym również błędne pojęcie o nadzwyczajnej jego sile i okrucieństwie, najwidoczniej spowodowane jego istotnie groźnym uzębieniem. W istocie jednak holuje się szczupaka bardzo łatwo, Po kilku „susach” męczy się i idzie jak baranek. Naturalnie z okazami 12 — 15 kg jest trochę roboty.

Wielu też wędkarzy, przejętych najwidoczniej groźną postawą szczupaka, używa sprzętu przesadnie mocnego, na który możnaby wyciągnąć przynajmniej 20 kg suma!



Poranna mgła nad Sniardwami. Fot. Jan Wyganowski

Największe jednak wytrzebienie szczupaka powodują połowy siecią, którą zagarnia się wszystkie wymiary, a z której nie wyrzuca się nic, albo przeważnie nic, a przecież w interesie zawodowego rybaka leży też złowienie porządnej ryby, a nie drobnicy. Zważywszy, że szczupak rośnie szybko, niezrozumiałym jest takie nastawienie podobne do podpiłowywania gałęzi, na której się siedzi.

Środki zaradcze przeciwko temu nasuwają się same przez się:

1) zabronić połowu oraz sprzedaży tych ryb poniżej 40 cm długości i poniżej 1 kg wagi,

2) należy zapewnić szczupakowi czas ochrony na okres tarła,

3) zwalczać błędne mniemanie o szkodliwości szczupaka,

4) w szkołach rybackich i wśród rzeszy zawodowych rybaków oraz wędkarzy, należy szerzyć właściwe pojęcie o tej rybie i tępić wszelkie zabobony i herezje,

5) propagować te pojęcia nie tylko w prasie fachowej, lecz i ogólnej.

Zanim to można będzie osiągnąć, koniecznym jest, aby wędkarze-sportowcy zechcieli sami w pierwszej kolejności przestrzegać powyższe zasady.

Ryba, która ma duże znaczenie gospodarcze i która daje nam tyle emocji i zadowolenia podczas łowów — stanowczo tego wymaga i na to zasługuje Tylko wtedy będziemy mogli spodziewać się zacięcia i wylądowania prawdziwego okazu.

Edward Maliszewski.

Spinning

D) LINKI.

Wśród linek, nadających się do spinningowania, odróżniamy dwie grupy, a to:
1) linki jedwabne
2) linki sztuczne.

Linki jedwabne są plecione z kilkunastu, a nawet kilkudziesięciu, zależnie od grubości, włókien jedwabnych i posiadają prócz tego wewnątrz rdzeń, czyli duszę, również jedwabną.

Rdzeń ten nadaje lince jedwabnej większą elastyczność i wytrzymałość.

Poprzednio istniało mniemanie, że do spinningu nadają się wyłącznie tylko linki jedwabne, praktyka jednak wykazała, że lepszymi bezwarunkowo od innych są linki ze sztucznej masy, popularnie zwane żyłkami.

Linka jedwabna posiada jeszcze dzisiaj wielu zwolenników, a to z powodu swej dużej wytrzymałości, przy znikomej grubości. Nadają się świetnie do połowu wszelkich ryb łososiowatych, na które używa się sprzętu bardzo delikatnego, a jednak wytrzymałego. Najwięcej zwolenników posiada w krajach anglo - saskich, gdzie też jej produkcja stoi na najwyższym poziomie.

Linka jedwabna wymaga jednak dobrej pielęgnacji, gdyż w przeciwnym razie, żywotność jej jest bardzo krótka. Po każdych łowach należy więc linkę dokładnie wysuszyć, rozpinając ją na specjalnym zwijadełku lub w ostateczności na czterech nogach, odwróconego do góry krzesła. Pozostawienie mokrej linki na kołowrotku powoduje jej zetlenie.

Dalszą ujemną cechą linki jedwabnej jest to, że po namoknięciu, a nawet w stanie suchym, ma dużą tendencję do tworzenia węzłów i splątań przy wyrzucie. Powoduje to wielką stratę czasu dla łowiącego.

Każde pęknięcie pojedyńczych włókien plecionki jedwabnej, a czasem i niewidocznego rdzenia, prowadzi do miejscowego osłabienia linki, gołem okiem niedostrzegalnego, które jednak w następstwie staje się powodem utraty zaczepionej ryby.

Z wyżej wymienionych powodów, ogół spinningistów, używa obecnie prawie wyłącznie *Linki sztuczne, czyli żyłki.*

Wśród tych odróżniamy trzy najpopularniejsze gatunki, a to:
1) nylon (nailon)
2) damyl
3) solin.

Grubość tych linek określa się w ułamkach milimetra, a więc od 0.10 mm do 1.20 mm, przy czym wytrzymałość na ciężar martwy oblicza się praktycznie przez pomnożenie cyfry, oznaczającej grubość linki przez liczbę 20 i uzyskany wynik daje wytrzymałość linki w jednostkach kilogramów.

A więc dla przykładu: linka grubości 0.10 mm razy 20 daje liczbę 2.00, linka więc będzie miała wytrzymałość ca. 2 kg. Podobnie linka grubości 0.40 mm — ca 8 kg, linka grubości 1.20 — ca 24 kg.

Nie wyklucza to naturalnie, że przy przepisowym holu, można wyciągnąć nawet dwukrotnie cięższą rybę, gdyż przekroczenie punktu krytycznego wytrzymałości linki niwelujemy zwolnieniem jej zapasu, posiadanym na kołowrotku.

Nazwy ich są synonimami nadanymi przez producentów.

Nylon najlepszy jest produkcji włoskiej, następnie angielskiej, szwedzkiej i innych. Bardzo wytrzymały, w dużym stopniu wodoodporny, jednak niezupełnie, dlatego wymaga po łowach przesuszenia. Suszyć najwygodniej na zwijadełku, krześle, albo też przez wykonanie po łowach odległego rzutu na jakiejś nadbrzeżnej łące i pozostawienie linki przez 20 minut na powietrzu.

Jedyną ujemną cechą, to pewna skłonność nylonu do pękania na wiązaniach.

Zaznaczam, że wszystkie sztuczne żyłki są bardzo wrażliwe na ogień, tak, że przypadkowe dotknięcie papierosem powoduje prawie natychmiastowe jej stopienie lub przepalenie. Było to już powodem wielu przykrych i niewytłumaczalnych niespodzianek.

W handlu występuje nylon w kolorze matowym lub szklisto - białym, albo w szarym.

Damyl wyrób niemiecki, obecnie na rynku prawie niespotykany (czasem jeszcze, jako cięty). Jedna z najlepszych żyłek. Poznać go można po jego powierzchni, jakgdyby lekko gufrowanej, Bardzo wytrzymały, zupełnie wodoodporny. Posiada rozciągliwość do 30%, czyli, przy ciągnieniu na dziesieciu metrach przybywa go około trzech metrów, poczym jednak wraca do swej poprzedniej długości. Wskutek tego, tymsamym daje się dobrze nawijać na kołowrotki, o małym przekroju bębna, nie tworząc tak charakterystycznych, przy innych żyłkach kręgów spiralnych. Powstałe lekkie kręgi znikają po lekkim naciągnięciu żyłki.

Bardzo wytrzymały na wiązaniach.

Solin wyrób czeski i niemiecki. Zbliżony bardzo w swych właściwościach do damylu. Występuje w handlu w kolorach cemno - zielonym, prawie czarnym oraz ciemno - brązowym.

Cokolwiek sztywniejszy od damylu. Jeszcze bardziej wytrzymały, tak, że grubość jego da się pomnożyć przez liczbę 30, dając następnie jego wytrzymałość w kilogramach.

Obecnie jedna z najlepszych żyłek do spinningu. Zupełnie wodoodporny.

Należałoby w końcu wymienić żyłki produkcji krajowej z którymi jednak jeszcze się nie spotkałem, więc nie mogę podać ich cech. Słyszałem natomiast, że jeszcze niestety nie

dorównują wyrobom zagranicznym i są mało wprowadzone na rynku.

Wprowadzenie ich na rynek i postawienie na odpowiednim poziomie ich produkcji, spowodowałoby zatrzymane w kraju dużych kapitałów, wypływających zagranicę.

Prócz wymienionych linek istnieją jeszcze na rynku *linki kombinowane*, jak np. linka jedwabna z rdzeniem nylonowym lub linka skręcana z kilku linek nylonowych.

Właściwości ich są zależne od zastosowanego do produkcji surowca.

Pomijam tutaj linki specjalne używane do połowów na spinning ciężki, morski u nas niepraktykowany.

E) MONTAŻ SPINNINGU.

Od prawidłowego montażu spinningu zależy w dużym stopniu wynik łowów.

Pod montażem spinningu rozumię zestaw wszystkich części składowych wędki, koniecznych do wykonania prawidłowego rzutu i skutecznych łowów.

Wędzisko spinningowe musi posiadać cechy poprzednio wymienione, stosowne do jego typu.

Kołowrotek, jeden z opisanych, nadający się dorzutu, odpowiednia linka, karabinki, czyli zawieszki wirowe, przyponik stalowy, błyszcz, oto części składowe zestawu spinningowego.

Zakupioną linkę, nawiniętą zwykle na krążku drewnianym lub tekturowym, zawieszamy wraz z krążkiem na gwoździu, lub pręcie drucianym. Wystający koniec przeciągamy przez przelotki wędziska od końcówki do kołowrotka i przywiązujemy linkę do osi szpuli, czyli bębna kołowrotka.

Ilość nawijanej linki zależna jest od jej grubości, jak i od pojemności szpuli kołowrotka. Minimalna ilość jednak jest 50 mtr, maksymalna 150 mtr.

Po uwiązaniu linki do osi szpuli kołowrotka, nawijamy ją ściśle, rozmieszczając równomierne na całej szpuli, przy pomocy kciuka i palca wskazującego lewej ręki. Jeśli kołowrotek posiada wodzik, wówczas czynność lewej ręki ogranicza się jedynie do napinania linki.

Ścisłe nawinięcie jest o tyle ważne, że zapobiega przy wyrzucie przynęty plątaniu się linki, tworzeniu pętli w przelotkach i nierównomiernym zrywom szpuli.

Na należyte zwijanie linki przez cały czas spinningowania zwracać baczną uwagę, gdyż zaniedbanie tego powoduje wiele przykrości. Należy między innymi uważać, by przy zwijaniu nie tworzyły się garby na środku lub po bokach szpuli, co w następstwie powoduje zesypywanie się linki, nagłe wstrzymania wyrzucanej przynęty, tworzenie się t. zw. „ptasich gniazd“ lub „kołtunów“, a czasem nawet przetarcie się linki na brzegu szpuli.

Podkreślam więc jeszcze raz, że od należytego nawinięcia linki, zależy w dużym stopniu udanie się dobrego rzutu.

Bardzo ważnym jest również kierunek nawinięcia linki na szpuli. Otóż linka powinna być na szpuli nawinięta w ten sposób, by przy wyrzuce przesuwała się pod przyłożonym do powierzchni bębna kciukiem, od kciuka w kierunku przelotki końcowej, a nie odwrotnie.

Po nawinięciu linki na kołowrotek, przywiązujemy na stałe do jej końca zawieszkę wirową mosiężną lub stalową zamkniętą lub otwartą. Zamkniętą zawieszkę nazywamy taką, która posiada na obu końcach pętelki druciane na stałe zawinięte. Otwartą zaś nazywam taką, która no jednym końcu posiada pętelkę niezamkniętą na stałe, a więc pozwalającą na zawieszenie przyponika stalowego przez zaciśnięcie.

Zawieszki wirowe ułatwiają normalne wirowanie blachy, są więc na lince konieczne.. Poza tym zapobiegają skręcaniu się linki.

Do zawieszki wirowej przymocowujemy przyponik stalowy długości od 20 — 40 cm, a do niego zaś błysk, który w punkcie swego zawieszenia posiada również karabinek wirowy, przyczepiony do błyszcza, przy pomocy kółeczka łącznikowego.

Kolejność więc zestawu będzie następująca: linka, zawieszka wirowa, przyponik stalowy, zawieszka wirowa, kółeczko łącznikowe, błyszcz.

W pewnych wypadkach, gdy chcemy łowić na większej głębokości lub na silnym prądzie, włączamy jeszcze, między pierwszą zawieszkę wirową a przyponikiem stalowym ciężarek ekscentryczny w kształcie główki uklei, przymocowany do przyponika stalowego, przy popomocy zawieszki wirowej.

Zestaw ten będzie więc posiadał trzy karabinki wirowe: za linką, główką i przyponikiem.

W ten sposób zmontowane wędzisko jest gotowe do rzutu.

Zestaw ten jest stały dla wszystkich typów wędzisk spinningowych.

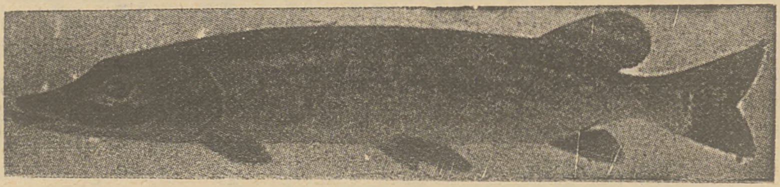
Przy łowach na pstrąga stosuje się czasem zamiast przyponika stalowego, cokolwiek cieńszy od linki przyponik z żyłki, który w razie zaczepienia obrotki powoduje utratę tylko obrotki, zapobiega urwaniu kilku metrów, cieńkiej zazwyczaj linki. Prócz tego przyponik z żyłki — jest mniej widoczny w wodzie od przyponika drucianego, co przy łowieniu pstrąga — ostrożnej i płochliwej ryby, odgrywa pewną rolę.

Przy łowach ryb drapieżnych, przyponik stalowy jest konieczny, gdyż zapobiega przecięciu żyłki przez ostre zęby.

(d. c. n.)

Edmund Stefanowicz

Żarłok



Pojedynek

Tego dnia liczne stado okoni polowało, stosując odmienną niż zwykle taktykę.

Łowy prowadziły luzem, niepoprzedzane przez straże przednie.

Płynęły ostrożnie, z opuszczonymi płetwami grzbietowymi, kryjąc się za każdym, napotykanym kamieniem i wykorzystując, jako osłonę łąki podwodne, porośnięte przęstką.

Pośród tej hordy znajdował się „Żarłok", napełniając, bez wielkiego wysiłku, swój przepaścisty żołądek, jak wór bez dna.

Spłoszone widokiem okoni płocie same wpadały mu do pyska.

Wysmukły dotąd jego tułów stał się niekształtny i napęczniał. W złych jego oczach jarzyła się nienawiść do bandy okoni, która, mimo jego obecności, ośmielała się atakować, co większe i smakowitsze sztuki.

Najwięcej jednak drażnił go potężny, bo czterofuntowy okoń, lekceważący sobie „Żarłoka" i wyprzedzający go o parę stóp.

Daremnie szczupak próbował pozbyć się natrętnego i uciążliwego towarzysza. Okoń stale płynął przed nim i uniemożliwiał schwytanie nawet marnej sztuki.

„Żarłok" słyszał cmokanie pręgowatej bestii i krótkotrwałe trzepotanie się chwytanych ofiar.

Niespodzianie skręcił w bok, ale „garbus" natychmiast zagrodził śmiało mu drogę.

Nieprzezwyciężona chęć odwetu i refleksy mordu drobnicy zmusiły szczupaka do wykorzystania, napozór łatwej okazji i do rozprawienia się z rywalem.

Pewny więc swych sił, „Żarłok" schwycił okonia za głowę.

Przeciwnik przyjął walkę i zareagował podniesieniem płetwy grzbietowej, uzbrojonej w ostre, jak igły promienie kostne.

„Żarłok" rozluźnił mięśnie głowy, zwiększył w ten sposób objętość swej paszczy. Manewr ten jednak nie dał żadnego wyniku. Okoń nie pozwolił się połknąć.

Ostre kolce, tkwiące w podniebieniu szczupaka dostatecznie chroniły go przed zagładą.

„Żarłok" trzymał więc wroga w pół i potrząsał ze złością jego ciałem.

Śmiertelne te zapasy przypominały raczej niewinną zabawę tęgiego brytana z małym szczeniakiem.

Okoń ze swej strony starał się wyrwać „Żarłokowi" z pyska. Wstrząsał jego tułowiem, biczował go ogonem, jakby licząc na szybkie zmęczenie przeciwnika.

Taki mniej więcej przebieg miała pierwsza część walki.

Druga runda należała do okonia. Szczupak walczył teraz bez serca, ograniczając się tylko do stawiania oporu.

Aby jednak w zupełności być obiektywnym, należy na tym miejscu podnieść, że „Żarłok" miał duży kłopot, z tkwiącym w jego paszczy klinem, tamującym przepływ wody, uniemożliwiającym swobodne oddychanie. A przecież na brak tlenu szczupaki są bardzo wrażliwe.

Pod koniec drugiej rundy okoń pomiatał szczupakiem, jak kłodą i z łatwością wypłynął z nim na powierzchnię jeziora.

Walka nie została rozstrzygnięta.

Obaj zawodnicy, na skutek krańcowego wyczerpania legli pół żywi wśród roślin.

Odtąd cały ich wysiłek zmierzał do odzyskania równowagi.

*



Ob. Jan Sobieszczak z Pułtuska z olbrzymim szczupakiem złowionym na rzece Narwi, w dniu 3.X.1948 r., o wadze 10 kg., długości 108 cm.
Powyższe zdjęcie zostało przysłane przez Referat Rolnictwa i Reform Folnych Starostwa Powiatowego w Pułtusku.

Z zachodu nadciągały brunatne, skłębione chmury.

Wiatr ucichł. Wygładziła się powierzchnia jeziora.

Boleśnie piekły promienie słoneczne.

Z nad ziemi, migocąc unosiły się w górę przegrzane cząstki powietrza. Ciężko oddychała spieczona skorupa ziemska.

Ryby przestały żerować. Pozornie zamarło życie w jeziorze. Jedynie wśród roślin, jak kwietny dywan, pływały barwne stada krasnopiór.

Ciszę tego skwarnego dnia zakłóciły dalekie grzmoty — zwiastuny nadciągającej burzy.

Skłoniły się wierzchołki drzew, pochyliły się trzciny pod wpływem oddechu porywistego wiatru, niosącego przed sobą obłoki kurzu, szczątki liści i zeschłych roślin.

Coraz donioślej i silniej grzmiały działa niebieskie.

Spłoszone ptactwo dążyło na wschód.

Nagle zginął gdzieś wiatr. Spadł rzęsisty deszcz, znacząc na wodzie bąbelkami powietrza ślady swych kropli.

Na tle oślepiających błyskawic, zwisały strzępiaste brody ołowianej chmury, powiązanej z ziemią skośnymi nićmi dżdżu.

Grzmotom towarzyszyły wyładowania elektryczne, rozjaśniające niebo mozaiką zygzakowatych żył świetlnych.

✶

Samotna łódź unosiła się na wodzie w pobliżu leśnego wzgórza. Właściciel tego czółna zwinął swój sprzęt, nakrył się płótnem i oczekiwał przejścia nawałnicy, wiedząc doskonale, że w taką pogodę nie warto zarzucać wędki.

Ryby dawno już opuściły płycizny i schroniły się w głębinach jeziora.

Wyjątek stanowił sum, który wypłynął na żer. Jego usposobieniu zawsze odpowiadało burzliwe powietrze. Zmącone wody niosły wtedy łatwą zdobycz. Ryby z trudnością mogły go dostrzec. Tylko przy takiej pogodzie — odczuwał on potrzebę wypłynięcia na powierzchnię i zaczerpnięcia powietrza.

Na tle chmur zarysowała się błękitna plamka, wycinek nieba, jak klin, rozsadzająca deszczowe chmury.

Słońce ozłociło ziemię. Przeminął wiatr.

Mewy wznowiły patrolowanie swych rewirów. Gromady jaskółek, z radosnym piskiem, zataczały koła, w pogoni za muszkami.

Rybak postanowił wracać do domu. Uniósł kotwicę i powiosłował w kierunku przystani.

W drodze uwagę jego zwróciło niezwykłe zachowanie się mew. Opadały z krzykiem na wodę, to znów trzepotały skrzydłami, unosząc się nad tym samym miejscem.

Tokarz sięgnął po lunetę...

I wkrótce potem wydobył siatką „Żarłoka", z tkwiącym w jego pysku okoniem.

Szczupak żył jeszcze. Staruszek ostrożnie uwolnił go od okonia i rzucił do skrzyni, napełnionej wodą.

Zanim to jednak uczynił, obejrzał starannie „Żarłoka". Poznał w nim małego szczupaka, któremu kiedyś wyciął kawałek grzbietowej płetwy.

Ważył teraz conajmniej 10 funtów.

Po raz drugi „Żarłok" znalazł się we władzy człowieka.

Ustąpił bolesny i duszący ucisk gardła, tamujący oddech i swobodne krążenie krwi.

Zniknęła mgła, gryząca w oczy i suche powietrze, jeżące łuski. W pierwszym odruchu szczupak uderzył boleśnie pyskiem o deskę skrzyni, twardą, jak kamień. Otoczony był wokoło nie do przebycia przeszkodą.

Zamknięta razem z nim drobnica, na jego widok, stłoczyła się w jednym rogu, tworząc zwartą gromadę.

„Żarłok", choć pusty miał żołądek, nie zwracał na drobne rybki najmniejszej uwagi.

✶

Za czółnem w pewnej oddali, płynął sum „Uaach". Obserwował uważnie dziwnego ptaka i wsłuchiwał się w miarowe uderzenia jego długich nóg o wodę.

Staruszek odłożył wiosła, schwycił okonia, oskrobał go, a wnętrzności jego rzucił do wody.

Sum dostrzegł pływające jelita. Nie miał jednak odwagi zbliżyć się do powierzchni wody. Raziło go słońce ,a wokół nie było liści grzybieni, pod ochroną których mógłby się zbliżyć do jadła.

Uniósł więc zlekka głowę i patrzył w górę swymi małymi ślepiami..

Tokarz dopłynął wreszcie do przystani. Uwiązał łódź, spakował sprzęt.

Potem usiadł na skrzyni, uniósł wieko i długo wpatrywał się w „Żarłoka". Rozmyślał nad swymi przeżyciami, związanymi właśnie z tą rybą. Łaskawy los hojnie wynagrodził jego wspaniałomyślność, za to, że przed paroma laty obdarzył tego szczupaka wolnością.

„Żarłok" również „rozmyślał", ale zgoła nad czym innym.

Dostrzegł nad sobą wolną przestrzeń, niebo i słońce.

Poruszył kilka razy mocniej płetwą ogonową, jakby chciał sprawdzić swe siły.

Tokarz sięgnął po butelkę z wodą źródlaną...

A w tym samym momencie „Żarłok" odbił się od powierzchni wody, stromym łukiem przesadził burtę czółna i znikł w głębinach jeziora.

W powrotnej drodze staruszek z humorem opowiedział towarzyszom podróży swe wrażenia z ostatniej przygody, chwaląc się nawet, że nie po raz pierwszy spotkał się z tym przebiegłym okazem.

(Tłumaczenie z duńskiego).

(D. c. n.)

Jak pracuje Sportowy Klub Wędkarzy „Warta“



Zwycięzcy o tytuł króla i wicekróla wędkarzy i Komitet Sędziowski w Międzychodzie

W zachodniej części Wielkopolski, nad granicą polsko - niemiecką z lat 1918 — 39, znajduje się wśród lasów, pól i wód, jeden z najmniejszych i bodaj najbiedniejszych powiatów województwa poznańskiego. Jest nim powiat międzychodzki.

Gleby tego powiatu, który wraz z ziemiami nadnoteckimi nosi, dzięki swej falistej strukturze terenu oraz pięknym krajobrazom miano „Wielkopolskiej Szwajcarii“, są naogół mało urodzajne, w przeważającej mierze piaszczyste.

Bogactwo powiatu stanowią natomiast lasy, wśród których kryją się ciche, białe tafle wód. Jezior powiat międzychodzki posiada, aż 99, prócz tego jeszcze przez sam środek jego ziem przepływa kręta wstęga rzeki Warty.

Na jej brzegach znajdują się dwa miasteczka: szeroko znany Sieraków oraz Międzychód.

Każde z tej tak niezwykłej liczby jezior posiada odmienną strukturę, odmienny rodzaj wód. Prawie każde z nich obfituje w ryby. Dzięki tym walorom powiat międzychodzki możnaby nazwać przysłowiowem rajem dla wędkarzy, których ogółem w chwili obecnej w powiecie jest ok. 200. Na samo miasto Międzychód, które posiada zaledwie 5,5 tys. mieszkańców, przypada ponad 100.

Początki istnienia rybołóstwa wogóle w powiecie międzychodzkim, a ściślej mówiąc w okolicach samego miasta sięgają czasów, o których kronika miasta nic nie wspomina.

Ziarnko prawdy o tych czasach możemy wyłuskać jedynie z podań, jakie istnieją, wśród okolicznej ludności. Czy podania te polegają na prawdzie, czy też są zmyśloną bajką, to jest rzeczą dotychczas niezbadaną.

Jedno z tych podań, najbardziej prawdopodobne, głosi, że dzisiejszy Międzychód bierze swój początek z osady rybackiej, która rzekomo istniała w okolicy dzisiejszego rynku miasta.

Na środku tego rynku miała się znajdować olbrzymia grusza, która służyła rybakom do suszeni sieci. Dokoła osady roztaczały swe wody — rzeka Warta i jezioro, zwane dzisiaj „Kuchennym“, które broniły jej mieszkańców przed napastnikami oraz dostarczały ryb.

W ciągu dziejów m. Międzychód, posiadające w swym herbie gruszę, wśród której konarów znajduje się zamek, występuje na widownię poraz pierwszy w roku 1378, a w roku 1400 posiada już prawa miejskie.

Ponieważ właściciele miasta Unruhowie sprowadzili za czasów pierwszej Rzeczypospolitej w wielkiej ilości kolonistów niemieckich, przeto żywoł niemiecki był dość mocny w Międzychodzie, już za dawniejszych czasów. Na początku wieku XX liczba mieszkańców pochodzenia niemieckiego jest dość pokaźna. W roku 1909 zakładają oni niemiecki klub wędkarski „Barbine“, który jest pierwszym klubem tego rodzaju w Międzychodzie. Klub ten, posiadający przeciętnie ok. 25 członków, istniał do 1918 r.

Po I-ej wojnie światowej ruch wędkarski zostaje ujęty w ramy organizacyjne dopiero w roku 1935, kiedy to, z inicjatywy dzisiejszego Prezesa klubu p. Józefa Szczepaniaka powstaje Koło Miłośników Sportu Wędkarskiego. W skład zarządu koła wówczas weszli: Prezes — Gałązewski, Wiceprezes — J. Szczepaniak, Sekretarz — Kesy, Skarbnik — W. Binias, członkowie T. Nadolny i A. Brodniewicz.

„Koło Miłośników“ pracuje odtąd nieprzerwanie, propagując sport wędkarski i zdobywając, coraz to nowych członków, aż do roku 1939. Na rok przed wybuchem wojny, koło organizuje pierwsze w Międzychodzie wędkarskie zawody sportowe, które cieszyły się ogromnym zainteresowaniem tutejszego społeczeństwa.

Po ostatniej wojnie, organizacja wędkarzy międzychodzkich reaktywuje swą działalność już w dniu 11 czerwca 1945 r.

I znów za sprawą niestrudzonego działacza kol. Szczepaniaka, wędkarze tworzą swój związek pod nazwą: „Okręgowy Związek Sportu Wędkarskiego Warta“, Pododdział w Międzychodzie.

Wzorem lat poprzednich Związek rozpoczął swą pracę, propagując piękno sportu wędkarskiego. I znów brzegi Warty i jezior powiatu międzychodzkiego zaroiły się od wędkarzy.

Największym osiągnięciem w dotychczasowej działalności klubu wędkarskiego „Warta“ w Międzychodzie były niewątpliwie zawody o tytuł „króla wędkarzy międzychodzkich“, w

których wzięło udział 100 wędkarzy, aby na oczach ok. 1000 widzów walczyć o prymat.

Zawody te odbyły się w dniu 1 sierpnia b. r. na trasie 3 km na rzece Warcie.

W godzinach popołudniowych ulicami miasta przemaszerował barwny pochód wędkarzy z wędziskami na ramionach, który przy dźwiękach muzyki udał się na miejsce zbiórki, gdzie otwarcia zawodów dokonał kol. prezes Szczepaniak: hasłem „Szczęść Piotrze".

Same zawody trwały 4 godz. W tym czasie 6-osobowa komisja sędziowska oraz członkowie zarządu kontrolowali zawodników, celem niedopuszczenia do przekroczenia regulaminów zawodów.

Punktualnie o godz. 19-ej komisja sędziowska na oczach tłumu widzów dokonała „ważenia" połowów.

„Królem" został Antoni Przybsz, długoletni członek klubu, łowca 1950 gr. ryb, „Wicekrolem" — Stanisław Gorczyński łowca 1250 gr. ryb. Trzecie miejsce zajął Sylwester Fabis (930 gr. ryb). Czwarte i piąte Bolesław Wysocki i Józef Kowalczyk (po 870 gr. ryb).

Wręczenia nagród, w postaci wędki, plecaków i przyborów wędkarskich, dokonał burmistrz miasta p. Kinecki, życząc owocnych łowów, aż do przyszłych zawodów wędkarskich, które odbędą się w roku 1949.

Wiktor Kinecki

Rybak w służbie ochrony przyrody

Z prawdziwym zadowoleniem przeczytałem broszurę E. Grabdy i J. Żelechowskiej p. t. „Rybak w służbie ochrony przyrody" z dodatkiem M. Znamierowskiej — Prüfferowej o ochronie rybackich zabytków kultury ludowej, wydaną nakładem Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Autorzy poruszają ważne zagadnienie i dobrze je kierują pod właściwym adresem, jak m jest rybak w najbardziej blisko stojący sprawom ochrony flory i fauny wodnej oraz zabytków rybackich. Trafi ono niezawodnine na podatny grunt, gdyż członkowie społeczeństwa rybackiego niezależnie od stopnia wykształcenia i poziomu kultury, głęboko miłują przyrodę. Jeśli niektóre jednostki czynią szkodę, to tylko przez niezrozumienie i lekkomyślność.

Broszura otworzy oczy nieuświadomionym i tym łatwiej jej to przyjdzie, że jest napisana barwnie, przystępnie a równocześnie wyczerpująco traktuje temat.

W rozdziale wstępnym autorzy wyjaśniają, co należy rozumieć pod ochroną przyrody, jakie szczytne zadanie ona spełnia oraz jakie w niej kierunki istnieją. W rozdziale II broszura omawia znaczenie tzw. „skodników rybackich i tłomaczy, że stare, ustalone przesądy i zwyczaje niszczenia bez bliższego zastanowienia się wszystkiego co żyje winny ulec zasadniczemu przestawieniu. W obecnym bowiem okaleczonym przez człowieka układzie biologicznym sił przyrody szkody wyrządzane przez świat zwierzęcy są niepomiernie mniejsze od tych, jakie powoduje sam człowiek.

W rozdziale III-im wyczerpująco są podane przepisy prawne istniejące w rybactwie w zakresie ochrony gospodarczej, a będące zarazem zasadniczym środkiem ochrony ichtiofauny naszych wód z punktu widzenia ochrony przyrody. Końcowy rozdział podaje streszczony przegląd roślin i zwierząt podlegających ochrsonie ustawowo, lub zalecanych opiece człowieka.

W załączeniu znana ze swej pracy w zakresie etnografii rybackiej Dr. M. Prüfferowa poświęca kilka uwag sprawie ochrony zabytków rybackich kultury ludowej i niestrudzenie zwraca się jak zwykle z apelem o dopomożenie jej w zgromadzeniu zbiorów z zakresu dawnego prymitywnego rybołówstwa.

Szata zewnętrzna bez zarzutu, zresztą jak zwykle ma to miejsce w wydawnictwach Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

Na marginesie tej broszury należy podkreślić jeszcze jedną okoliczność — humanitarny, typowo polski a nawet mówiąc szerzej słowiański stosunek do mniej doskonałego i b. słabego od człowieka — świata zwierząt.

Broszura niezawodnie spełni swe zadanie, zasługuje na jaknajszersze rozpowszechnienie wśród rybaków. Obowiązek w tym zakresie winny na siebie przyjąć centralne organizacje Rybackie, jakimi są: Związek Organizacji Rybackich oraz Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich i ich pisma „Przegląd Rybacki" oraz „Wiadomości Wędkarskie".

Dr. St. Sakowicz



Narew powyżej Serocka.

Człowiekowi pracy

W Polsce nie poświęca się dostatecznej uwagi sportowi wędkarskiemu. Jako środek — bodaj nie do zastąpienia — odświeżający ciało i ducha zasługuje on ze wszech miar na to, by stać się sportem narodowym. On prowadzi nas na szerokie szlaki przyrody, nad rzeki i jeziora, na łąki i do lasów w góry i doliny i nad nasze ukochane morze.

Człowiek współczesny nie posiada tych cech, które pozwoliłyby mu być szczęśliwym. Zbyt pochłonięty jest sprawami materialnymi i pogonią za chlebem codziennym, aby mógł znaleźć tę wspaniałą harmonię z sobą i z otoczeniem, która dopiero doprowadza do zrozumienia istoty bytu i daje uczucie prawdziwego szczęścia.

Przeżycia okupacyjne pozostawiły na każdym z nas swe niezatarte ślady. Częste ponad miarę obciążenie systemu nerwowego spowodowało liczne zaburzenia z jego strony. Jakże często w gabinecie lekarskim zjawiają się chorzy z najrozmaitszymi skargami na bezsenność, nadmierną pobudliwość nerwową, szybkie męczenie się, dolegliwości sercowe itd., które swe źródła mają najczęściej w sferze systemu nerwowego.

Bardzo rzadko rady odnoszące się do usunięcia omawianych cierpień są przestrzegane. Bo jakże tu przekonać chorego, że w podanych wypadkach lekarstwo jest zbyteczne, że jest raczej szkodliwe?

Całe leczenie winno polegać wyłącznie na środkach naturalnych takich jak np. hydroterapia a przede wszystkim na odpoczynku Tu dochodzimy do sedna poruszanego zagadnienia. Człowiek pracy w Polsce nie umie odpoczywać. A jeżeli szuka tego odpoczynku to w każdym razie nie tam gdzie go może znaleźć, bo najczęściej niestety w alkoholu.

Prasa codzienna przepełniona jest nawoływaniami do walki z tym nałogiem. Głos w tej sprawie zabierają dostojnicy państwowi, lekarze, literaci i kobiety, ale w całym tym zespole głosów pomija się bardzo ważny o ile nie zasadniczy moment. Mianowicie zapomina się o przyjemności zastępczej, jaką nawrócony alkoholik musi mieć, aby na nowo nie wpaść w nałóg. Jest już prawem natury, że jedna namiętność stłumiona szuka sobie ujścia w drugiej często jeszcze gorszej. Należy z naszej strony zrobić wszystko, aby te liczne rzesze alkoholików, którzy trzymani są w szponach zgubnego nałogu nawrócić na drogę trzeźwości. Jeżeli ten problem rozpatrywać będziemy pod kątem interesów państwowych, to oddamy naszemu aby zerwać z nałogiem. Należy tylko wszcząć obywateli skierowany jest na szybką odbudoodpowiednią propagandę czy to drogą odczytów, czy też sportowych zawodów wędkarskich i podkreślić piękne i nieporównane strony wędkarstwa, a na rezultaty nie długo będziemy czekać. W czasie kiedy współzawodnictwo pracy stało się powszechne i wymaga nieraz maksymalnych sił fizycznych i psychicznych, słusznym wydaje się postulat, aby dać temu spracowanemu człowiekowi taki odpoczynek, któryby zregenerował jego wewnętrzny motor i utrzymywał go w największym stopniu sprawności. Jedynie wędkarstwo spełnia ten postulat. Dość powszechne jest przecież mniemanie że nie ma lepszego środka na poszarpane nerwy i nic lepiej nie potrafi człowieka uspokoić i dać odprężenie po trudach pracy zawodowej— Państwu olbrzymią przysługę, wciągając w nasze szeregi ludzi często wartościowych i cennych ale pozbawionych dostatecznej siły woli, jak wędkarstwo. Ono jest idealną przeciwwagą zmechanizowanego życia człowieka współczesnego. Ono przywraca spracowanym nerwom ich dawną świeżość i sprawność. Ono skutecznie zwalcza stany depresyjne, towarzyszące często wyczerpaniu fizycznemu. Wreszcie ono uodparnia ciało przeciwko chorobom i pokrzepia ducha, wlewając weń nowe siły życiowe.

Dziesiątki tysięcy naszych rodaków pracujących ciężko w górnictwie czy w innych zakładach przemysłowych w warunkach w których — pomimo przestrzegania zasad higieny — powoli tracą swe zdrowie (przez tzw. choroby zawodowe) winniśmy uświadomić, że istnieje jednak pewien sposób któryby mógł ich uchronić od zgubnych i przedwczesnych skutków ich ofiarnej pracy.

Niechże coraz bardziej przenika do świadomości naszego społeczeństwa to ogromne znaczenie sportu wędkarskiego dla zdrowia narodu.

Bogate źródło szlachetnej radości życia wypływa z obserwowania przyrody. To są zapewne główne przyczyny potężnej siły przyciągania jakiej ulega prawdziwy wędkarz. I to przedziwne zjawisko bezwzględnej wierności przez całe życie ma także swe źródło we wprost czarodziejskiej mocy tej namiętności.

Nie żądza materialnego zarobku ciągnie prawdziwego wędkarza nad ulubionę wodę, lecz wyłącznie i jedynie radość i rozkosz z wykonywanej czynności, radość, która jest niewytłumaczalna, bo korzeniami tkwi głęboko w podświadomości, która zawiera resztki wspomnienia naszych przodków tysiące lat temu.

W porównaniu do innych gałęzi sportu wędkarstwo może być uprawiane nie tylko w młodości i w sile wieku, ale z równym zapałem możemy oddawać się jemu i w późnej starości. Kwestia sakiewki nie odgrywa tu roli. Ma więc wędkarstwo wszelkie warunki do stania się sportem masowym.

Kielce dnia 1948 r.

Do
Sądu Grodzkiego
w **Kielcach**

Kieleckiego Towarzystwa Wędkarskiego
Kielce, ul. Śniadeckich 15.

AKT OSKARŻENIA

przeciwko
zamieszkałemu w
z art. 270 k. k.

Kieleckie Towarzystwo Wędkarskie w Kielcach dzierżawi od Starostwa Powiatowgo w obwód ryb. Nr rzeki Czarnej Nidy i obwód ten zarybia szlachetnymi gatunkami ryb.

Połów ryb w wymienionym obwodzie rybackim dozwolony jest tylko na zasadzie piśmiennego zezwolenia Towarzystwa.

Tymczasem zamieszkały w
dnia 1948 r. w obwodzie rybackim Nr rzeki Czarnej Nidy, obok wsi pow.
nie posiadając na to zezwolenia Kieleckiego Towarzystwa, łowił ryby na
tj. dopuścił się czynu przestępnego, przewidzianego w art. 270 kodeksu karnego.

Okoliczności powyższe stwierdzi
zamieszkały w

Sprawa powyższa na mocy art. 16 kodeksu postępowania karnego podlega właściwości Sądu Grodzkigo w

Gospodarz Kieleckiego
Towarzystwa Wędkarskiego
(—) Steczyński Gustaw

OD REDAKCJI

Zamieszczamy bardzo dobrze zredagowany wzór skargi przeciwko kłusownikom, przesłany Redakcji przez Kieleckie Towarzystwo Wędkarskie dla wykorzystania przez Towarzystwa.

W sprawie szczupaka cesarza Fryderyka II-go Barbarossy

Do wzmianki powyższej, podanej w nr 6-ym „Wiadom. Wędkarsk." chciałbym dodać następujące dodatkowe informacje.

Sabaniejew zaczerpnął dane o tym szczupaku prawdopodobnie od Blocka z jego „Historii ryb", gdzie ten podaje (cytuje z książki F. Biguet „Le brochet, sa pêche en toutes saisons"— Paris 1945):

„W 1917 r. w Kaiserlautem w Palatynacie, złożono szczupaka długości 19 stóp i wagi 350 funtów. Obraz olejny tej wspaniałej ryby przechowuje się na zamku Lautern, zaś szkielet Manheim".

A więc: rok złowienia zgadza się, długość i waga (po przeliczeniu) — też, miejsce obrazu i szkieletu—również. Nic o Fryderyku II i pierścieniu. Dalej jednak p. Biguet pisze: „Lecz uczeni, którzy badali ten szkielet z pewnym zdziwieniem stwierdzili, iż jest on zrobiony... z kręgów pacierzowych wielu ryb!"

Jest to więc wyrób przemysłu niemieckiego *Ersatz* fenomenalnego szczupaka!!!

Kto tu ma rację? Kto wie, czy już wtedy Niemcy nie chorowali na rzeczy „kolossal"?

Dziwna wydaje mi się wzmianka o pierścieniu. Gdzie go szczupakowi nałożono? A bowiem pierścień nakłada się zwykle ptakom, natomiast ryby znaczy się zwykle blaszką, przytwierdzoną do pletwy grzbietowej?

E. M.

SPROSTOWANIE

Złośliwy chochlik to sprawił, że pod artykułem p. Chcynowskiego zatytułowanym: „Ze wspomnień z nad Cisy", a zamieszczonym w Nr. 7 „Wiadomości Wędkarskich", zostało omyłkowo podane imię tego autora — „Franciszek", zamiast — „Feliks", co niniejszym prostujemy.

Redakcja

Komunikat ZSTW

Zarząd Związku wzywa za naszym pośrednictwem Towarzystwa Wedkarskie do uregulowania składek członkowskich za rok bieżący. Te Towarzystwa, które nie przesłały odpowiedzi na rozesłaną w czerwcu br. ankietę, zawierającą między innymi pytanie, ilu członków liczyło Towarzystwo na dzień 1 lipca br., proszone są o przesłanie tej informacji.

Oddziały Okręgowe proszone są o podanie wykazu Towarzystw, które na jego ręce zgłosiły wnioski przystąpienia do Związku.

Zarząd Związku podkreśla, że informacje te w pierwszym rzędzie potrzebne mu są dla zestawienia danych statystycznych i do ustalenia wysokości należnych Związkowi składek.

To i owo

Jak donosi jedno z pism codziennych warszawskich wkrótce ma powstać wielka zapora wodna, mająca na celu przefiltrowanie rzeki Wisły.

A więc w górnym biegu Wisły, przy drodze wiodącej na Baranią Górę, we wsi Wisła, powstanie w ciągu przyszłego roku zapora wodna, której kubatura wyniesie 50 tysięcy metrów, a spiętrzenie 6 metrów.

Celem zapory będzie powstrzymanie żwiru, piasku i szutrów przed spływaniem do Wisły, co powoduje zamulanie koryta.

Zapora wytworzy jezioro o powierzchni około 2 hektarów. („Wieczór", Nr. 301 (747), z dnia 31.X 1948 r.).

Projekt ten dla nas wędkarzy ma doniosłe znaczenie i mamy nadzieję, że nasze władze Związkowe tą sprawą się zainteresują.

*

Nieocenione usługi na wycieczkach wędkarskich oddaje składana kuchenka.

Zbudować sobie może ją każdy i to tanim kosztem.

Składa się ona z prostokąta długości 30 cm. na 20 cm., uplecionego z drutu w kratkę i czterech nóżek z grubszego drutu, umocowanych na zawiasach do siatki, po czterech rogach. Można używać zamist tej siatki starego rusztu.

Pod tym nieskomplikowanym przyrządem rozpala się ognisko, na siatce ustawia się patelnię, lub garnek i posiłek wkrótce może być gotów.

Na kuchence tej można piec ryby, kładąc je bezpośrednio na siatkę, bez użycia tłuszczu. Danie takie w języku restauracyjnym nosi miano „ryby z rusztu".

*

Kto wierzy niech spróbóje. Łatwy sposób zdobycia dżdżownic bez potrzeby rycia ziemi polega na tym, że miejsce, w którym, według naszych przewidywań mają znajdować się dżdżownice, zlewamy obficie mocno słoną wodą.

Pod wpływem solanki dżdżownice wkrótce wychodzą na powierzchnię ziemi.

Sposób ten daje najbardziej pożądane wyniki, w czasie suchego lata, kiedy dżdżownice trudno wykopać, gdyż znajdują się w ziemi na dużej nieraz głębokości.

Próby odkładamy do przyszłego sezonu i prosimy o nadesłanie nam swych spostrzeżeń.

*

Przechowywanie ryb na przynętę.

W połowie litra przegotowanej i wystudzonej wody rozpuszczamy łyżkę formaliny (0.5%). Do roztworu tego wkładamy na godzinę ryby.

Po upływie tego czasu wkładamy je do silnego roztworu soli z dodatkiem niewielkiej ilości gliceryny i odrobiny olejku anyżkowego.

Najlepiej przechowywać ryby w naczyniach weka, szczelnie zamkniętych.

Od czasu do czasu sprawdzać stan ryb.

*

Jak usunąć skręcanie się żyłki, czy linewki?

Rozprostować sznur, lub żyłkę można łatwo na wodzie. Na końcu wiążemy okrągły ciężarek, lub oliwkę i jadąc łodzią wypuszczamy sznur na wodę. Po przepłynięciu niewielkiej odległości wyprostuje się i linewka straci tendencję do skręcania się.

Na lądzie wyprostowujemy sznur w sposób również nieskomplikowany. A więc nakładamy rękawiczkę na rękę i owijamy wokół dłoni tej sznur. Następnie posuwamy się w kierunku zakończenia sznura, który pod wpływem tarcia będzie się odkręcał.

*

Jedną z najlepszych przynęt jest szyjka rakowa. Można na nią łowić z powodzeniem na wędki gruntowe, zarówno na wodach bieżących, jak i stojących.

Używa się przy tym sposobie łowienia raka nie gotowanego. A metoda jest następująca: uśmierca się raka, odrywa się jego szyjkę, obłupuje się ze skorupki i zakłada na haczyk średnich rozmiarów.

Przynętę, aby nie spadła umocowujemy nitką.

Biorą na nią chętnie: węgorze, liny, szczupaki, okunie i inne.

*

Haczyki, będące w sprzedaży niestety z reguły są tępe. Przed łowieniem więc należy żądła haczyków naostrzyć za pomocą drobnego pilnika lub przy pomocy karburundum.

Adres Redakcji: Warszawa, **Mokotowska 46 m. 17**; Administracji: — **Rozbrat 10/14.** Konto czekowo B.G.K. Związku Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Nr. 1212.

Wydawca — Związek Sportowych Towarzystw Wędkarskich R. P. Redaktor — **Adw. Józef Wyganowski.**

Cena egzemplarza **35 zł.** Dla wędkarzy zrzeszonych w Związku **25 zł.** Cena w prenumeracie dla niezrzeszonych **420 zł.** rocznie.

Sp. Wyd. „Wiedza" — Druk. „Robotnik" Nr 1, Jerozolimskie 85 B—64-070